

OFF-Północna nie jest off!

- 12 lat temu zebrało się grono ludzi zdeterminowanych i pełnych pasji, by wzbogacić program Teatru Muzycznego w Łodzi o nurt offowy - wspominał Krzysztof Wawrzyniak, twórca imprezy i jej kierownik artystyczny. - Cykl przedstawień przerodził się w festiwal, który na stałe wpisał się w tkankę tego teatru i miasta.

„Ikony. Bez postumentu” - to tegoroczne hasło festiwalu, który odbywał się w dniach 11-26 kwietnia. Popularny od pewnego czasu nurt odbrązowania znanych, zasłużonych postaci dotarł także do teatru muzycznego. Zauważono, że ujawnianie mniejszych i większych słabostek, kulisów życia prywatnego czy intymnych przemyśleń sławnych ludzi nie tylko fascynuje odbiorców, ale też daje aktorom nowe możliwości prezentacji swojego warsztatu. I choć powstałe w ten sposób sztuki rzadko zachowują biograficzną wierność, nie można im z tego czynić zarzutu, bo wypełnianie kronikarskiego obowiązku nie jest ich celem. Chodzi raczej o punkt wyjścia do porównań czy - jak w przypadku spektaklu sióstr Kurdej („Ina. Wolisz, kiedy się śmieję”) - o spojrzenie przez pryzmat cudzej historii na własne życie i zawodowe wybory. Barbara Kurdej-Szatan i Katarzyna Kurdej-Mania sięgnęły do życiorysu Iny Benity, zapomnianej dziś aktorki, która przeszła do historii jako pierwsza polska filmowa femme fatale lat międzywojennych. Benita jest nie tylko bohaterką spektaklu, ale też nośną metaforą, pozwalającą na formułowanie refleksji na temat pozycji kobiet w świecie teatru. Jeśli dodać do tego prawdziwą charyzmę obu sióstr i ich talent wokalny, „rozdwojona” Benita stała się wysmakowanym artystycznie i trafnym postscriptum do odbywającego się w ramach festiwalu konkursu piosenki aktorskiej im. Jonasza Kofty - bo właśnie w dniu finału tego konkursu przedstawienie zostało pokazane. Jego tematyka idealnie współgrała z wynikami artystycznej rywalizacji, gdyż, podobnie jak w ubiegłym roku, wszystkie trzy miejsca na podium zajęły kobiety. Statuetka Jonaszka trafiła do rąk Julii Jaroszewskiej, studentki łódzkiej Filmówki.

Festiwal i konkurs spłoty się w tym roku jeszcze wyraźniej niż zwykle, a to za sprawą zeszłorocznej zwyciężczyni Alicji Kogi, która znalazła się nie tylko w konkursowym jury, ale także w obsadzie spektaklu „Pogoda na szczęście - pamięci Magdy Umer”, który był premierą własną gospodarzy. Wciąż aktualne utwory z repertuaru tej subtelnej, krzyczącej szeptem wokalistki złożyły się na opowieść o problemach współczesnego człowieka, próbach wychodzenia naprzeciw przeznaczeniu i poszukiwaniu szczęścia.

Oprócz leitmotiwu odbrązawiania sławnych ludzi przez całą tegoroczną edycję przewijało się pytanie: czym tak naprawdę jest off? Po raz pierwszy pojawiło się ono już pierwszego dnia, podczas swego rodzaju prologu do festiwalu, którym był panel dyskusyjny „Po co... festiwale teatralne?”. Do rozmowy zaproszono artystów biorących udział w pierwszym koncercie. Annie Ozner off kojarzy się z czymś bezkompromisowym. Natalia Kujawa uznała, że offowymi można nazwać wszystkie te spektakle, które są polskim musicalem, a nie powstały na licencji. Jeszcze dalej poszedł Jakub Wocial, mówiąc: „Nasz cały kraj jest offem w musicalowym świecie”. Słownik języka polskiego podaje, że off to „nurt teatrów niekomercyjnych, awangardowych i eksperymentalnych”. Obecnie jednak, gdy granice międzygatunkowe się zacierają, coraz trudniej jest wyodrębnić tę „niekomercję” i eksperyment. Historia opery uczy, że awangarda często po czasie stawała się głównym nurtem albo przynajmniej jednym z jego elementów (by wspomnieć choćby operę żebraczą Johna Gaya z XVII wieku czy reformę operową Glucka z następnego stulecia). Czy off oznacza niebanalną i stawiającą wyzwania treść: poruszanie problemów społecznych, brak pozytywnego zakończenia? A może formę: małą obsadę, kameralny warsztat aktorski i wokalny, odejście od widowiskowości?

W Łodzi wskazano na jeszcze jedną możliwą interpretację tego terminu: stopień kompletności

prezentowanej sztuki. Wbrew pozorom to, że jest niedokończony, nie musi świadczyć o nieprzygotowaniu utworu, ale może być świadomym zamysłem realizatorów. Stowarzyszenie Głos Twórców pokazało spektakl „Bieguny” in statu nascendi, by reakcjami widzów ukierunkować swoją dalszą pracę nad przedstawieniem. Odbrażawianiu poddano tu dwóch wieszczów: Mickiewicza i Słowackiego, którzy przeżywają wzajemny konflikt z właściwą młodości ambicją i zapalczywością. Historię tę opowiada muzyka Tomasza Szymusia o wyraźnie rockowym charakterze.

Ramą dla festiwalu stały się dwa znakomite, na tle bardzo dobrej reszty, wydarzenia artystyczne: koncert musicalowy z udziałem Ramina Karimloo oraz spektakl „Amadeusz” krakowskiego teatru Proxima. Karimloo, gwiazdor londyńskiego West Endu i nowojorskiego Broadwayu, dał w Polsce zaledwie trzy występy: oprócz Łodzi jeszcze w Warszawie i Gdańsku. W programie „Broadway z bliska: The Reunion” towarzyszył mu Jakub Wocial. Trudno uwierzyć, że Ramin Karimloo dysponuje nieszkolonym głosem. Imponuje niezwykle plastycznym tenorem, ogromną łatwością płynnej zmiany rejestrów, barwy i nastroju. Uwodzi sceniczną charyzmą i odrobiną delikatnego dystansu, który tylko dodaje mu uroku. Sądząc po doborze repertuaru, najlepiej czuje się w lirycznych balladach. Takich nie brak w musicalach, w których kreował główne role i które przyniosły mu największą sławę: „Nędznikach” (rola Jeana Valjeana), „Upiorze w operze” (rola tytułowa) oraz jego kontynuacji „Love Never Dies”.

Ostatni wieczór festiwalu należał do Teatru Nowego Proxima z Krakowa. Występ tego zespołu na OFF-Północna zawsze gromadzi liczne, w dużej mierze stałe grono publiczności. Nie inaczej było i tym razem. Krakowianie przywieźli spektakl „Amadeusz” na podstawie sztuki Petera Shaffera, wcześniej genialnie zekranizowanej przez Miloša Formana. Przedstawienie nie jest jednak powtórzeniem filmu, ale jego twórczym i ciut szalonym uwspółcześnieniem. Reżyser Piotr Sieklucki pokazuje Mozarta jako niedojrzałego kpiarza, który w życiu poważnie traktuje tylko jedną rzecz: muzykę. Zżerany przez zazdrość nadworny kompozytor cesarski Antonio Salieri, o talencie wyraźnie skromniejszym od ambicji, chwilami wzbudza w widzach wręcz współczucie. Jest jeszcze jeden ważny bohater: to muzyka Mozarta, fantastycznie interpretowana przez artystów, pokazana we współczesnym hip-hopowym entourage’u. Aktorzy, odziani w pomysłowe, wpisujące się w konwencję stroje (Łukasz Błazejewski), brawurowo balansują na granicy dobrego smaku, ale nigdy jej nie przekraczają.

To oczywiście nie wszystkie spektakle, jakie znalazły się w programie. Byli jeszcze „Sprzedawcy marzeń” - przedstawienie, które zasłużenie przebyło drogę ze stołecznej Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza na scenę Teatru Muzycznego Roma; „Proces” Teatru Bagatela, poruszający ponurą ponadczasowością kafkowskiej prozy; „Być jak Barbra S.”, w którym w Barbrę Streisand wciela się Karolina Arczewska z Teatru Muzycznego w Toruniu. Należy też wspomnieć o bogatej ofercie pozasceniczej. Od lat jej stałym elementem są off-talki, czyli rozmowy z artystami tuż po spektaklu, kiedy emocje są najżywsze, a głowa paruje od pytań. Zaangażowani festiwalowicze mogli rozbudować swoje doznania o udział w warsztatach (teatralnych, arteterapeutycznych, poetyckich), a nawet posłać na takowe swoje dzieci. Jeśli do czegoś w organizacji festiwalu można mieć zastrzeżenia, to do nagłośnienia, które podczas wielu spektakli było zdecydowanie zbyt inwazyjne, niekiedy utrudniając wręcz zrozumienie mówionego i śpiewanego tekstu. Być może taki wolumen brzmienia jest uzasadniony w wielkich produkcjach musicalowych; w teatrze kameralnym zdecydowanie chciałoby się przykręcić potencjometr.

Ktoś ponoć policzył, że w Polsce co roku odbywa się około 70 festiwali teatralnych. To świetnie, że jednym z nich jest OFF-Północna!

Magdalena Sasin

Festiwal OFF-Północna, Teatr Muzyczny w Łodzi, 11-26 kwietnia 2026. Pod patronatem „Kalejdoskopu”.